

Redaktor odpowiedzialny
Teodor Zychliński w Poznaniu
Administrowa i ekspedycja: Dł. Wilhelmowski No. 8.
Biuro redakcyjne: Dł. Wilhelmski No. 3.
Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt
Koszty ogłoszeń (zawieszek)
wiersza drobnego 1 str. 6 fen. Reklamę od
wiersza drobnego 3 str. (duż. 10 fen.)
Listy
o redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
w Poczcie 2 tal. 15 gr. w monachii 2 tal. 15 gr. w Austrii 2 tal. 15 gr. w Niemczech 2 tal. 21 gr. 3 fen. w Francji 2 tal. 15 gr. w Anglii 4 tal. 15 gr. w Szwajcarii 4 tal. 15 gr. w Danii 4 tal. 2 gr. w Włoszech 2 tal. 15 gr. w Turcji 2 tal. 15 gr. w Szwajcarii 2 tal. 15 gr. w Belgii 2 tal. 15 gr. w Ameryce 2 tal. 15 gr.
Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycyi; przedpłata przyjmie
w monachii pruskiej oraz w państwach do zwrotu
pocztowego niemiecko-austriackich niemieckich urzędów
pocztowych. W innych krajach zaś tylko przez agentów
i pośredników pocztowych (nie ma) niemieckich
także przez agentów do eksp. Dzien. Pozn.
Rękopisma
nadane redakcyi nie zwracają się i będą
zniszczone.

AJENCYE DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:

We Wrocławiu: Jenke & Jaringhausen, Junkerstrasse 12. — W Krakowie: Józef Czech, księgarz i nakładca „Strzechy“ we Lwowie przy placu Maryackim. — W Paryżu (przyjmują przelaty) Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Pont de Lodi 1. — W Londynie: księgarza H. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — **Ajencye do przyjmowania ogłoszeń:** Na całą Francję w Paryżu pp. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurtu n. M., Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie: Rudolf Mossa, Unter den Eichen 15. — W Paryżu: A. G. Mayer. — W Lipsku: Taubertstrasse 34. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Wrocławiu: Priebatsch, Riaz. — W Łodzi: St. Borysiewicz, w Warszawie: St. Borysiewicz, w Gnieźnie: A. Wiewiński, w Inowrocławiu: A. Kryżewski, w Koscierzynie: Swołda, w Krotoszynie: Łukwik Ciemiński, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Ostrowie: J. Priebatsch, w Pleszewie: L. Zboralski, w Świdnicy: J. Łukwikiewicz.

POZNAŃ, 25 listopada.

Wiadomości, jakie otrzymano świeżo w Brukseli holonem z Paryża, brzmią pomyślnie dla Francji. Oblężona stolica ma żywności podostatkami i jeszcze przez trzy miesiące nie potrzebuje obawiać się głodu. Zwycięstwo armii loarskiej, o którym 16 b. m. dowiedziano się w Paryżu, wywołało ogólną radość i wzmożło otuchę. Śród powszechnego wesela uwolniono z więzienia nawet sprawców ostatnich rozruchów ulicznych, by tym silniej zadokumentować jedność i zgodę całego narodu. Porządek panuje wszędzie wzorowy a gwardya narodowa ubiega się z mobilami o pierwszeństwo w sumiennym wypełnianiu uciążliwej służby w mieście i na watach warowni. — Powyższe doniesienia, które Nord d. Allg. Ztg. nazywa umyślnym kłamstwem, potwierdza najzupełniej dr. list Anglika, oswoobodzonego z Paryża a przybyłego szczęśliwie do Brukseli, zamieszczony w ostatnim numerze Indép. belge. Korespondent z Wersalu o Schles. Ztg. też same mniej więcej podaje szczegóły. Zawiadamia on, że w balonie schwytanym dnia 17 b. m. przez wojsko pruskie, między listami i różnymi papierami, w tym dniu wysłanymi z Paryża, był także list byłego deputowanego opozycyi w ciele prawodawczym, a obecnie członka rządu obywateli narodowych, pana Eugeniusza Pelletana, do prefekta departamentu Charente inférieure. W liście tym czytamy: „Nie nęga wątpliwości, że jest wiele biedy w Paryżu, ale nie ma ani głodu ani nawet właściwego niedostatku; mamy jeszcze zapasów żywności przeszło na dwa miesiące, i całe nieszczęście polega na tym tylko, że musimy jeść kocię mięso, które zresztą tylko imaginacya może uważać za złe lub niezdrowe. Z każdym dniem potężniejsze nasze się polepsza, bo niepodobna, aby Europa ciągle obywateli i z założeniami reklamą patrzyła na nasze walki. Na wszelki wypadek mamy 200 000 żołnierzy i gwardzystów ruchomych z 800 armatami, gotowych wystąpić do walki na otwartym polu. Trochu i Dacrot mogą więc jeszcze wiele szkód armii pruskiej wyrządzić. — Jeśli te wiadomości, tak zresztą z sobą zgodne, są prawdziwymi, nie można się dziwić zbytnio, że generał Trochu, wciąż zaprawiający swoje wojska do walki, nie kwapi się z wielką wieteczką, której tak niecierpliwie wglądają wojska oblegające Paryż. Skoro ta forteca ma jeszcze tyle zapasów żywności, że może wytrzymać obleżenie z jakie dwa miesiące, naczelną wódz armii paryskiej nie traci na zwlekaniu ryzykownego kroku, raz, że przygotowania ze strony pruskiej do bombardowania jeszcze nie są ukończone, powtóre, że każda zwłoka pomnaża siły zbrojne w departamentach i skuteczną odsiecz stolicy możliwą czyni. — Te same względy pozwalają i generałowi Aureles de Paladine działać ostrożnie i nie spieszyć się zanadto w operacjach, mających zdeblować Paryż na celu. Przybycie do Tours generała Bourbaki, którego w Lille zastąpił generał Farre czy Faidherbe, zdaje się zapowiadać, że jak na teraz głównych wypadków wojennych nad Loarą spodziewać się należy. Milczenie, na jakie minister hr. Eulenburg skazał wszystkie dzienniki w obrębie monarchii pruskiej wychodzące, odejmuje im możność podawania korespondencyi o ruchach armii pruskiej na linii od Dreux do Montargis, ale właśnie ten nakaz dowodzi, że tych dni bardzo ważne nastąpią w tych właśnie okolicach wypadki. Jaki będzie ostateczny ich rezultat, trudno przesądzić; bo jeśli z jednej strony armia niemiecka ma po sobie przemoc obok wyborczego dowództwa i wypróbowanej dzielności żołnierza, silnego wiara, iż jest niezwyciężoną, to z drugiej i armia loarska według doniesień ożwia gotąć zapał i nieposkromioną żądzą pomszczenia klęsk poniesionych przez Francję, obok przeświadczenia, iż w rozpaczliwej walce, którą podejmą, waży się być dla Ojczyzny. Zapał ten ogarnął obecnie całe południe Francji i budzi w niej ducha ofiary i poświęcenia. W liście oficera pruskiego, wydrukowanym w Kreuz Ztg. znajdujemy utyskiwanie, iż żaden Francuz nie przyznaje dotąd, aby był zwyciężony, ale przeciwnie twierdzi, że ostatecznie zwyciężyć musi. „Można oszaleć, słysząc wciąż takie blaźnistwa“ — powiada w końcu ów oficer, którego widocznie ta ufnosć Francuzów po tylu klęskach w ostateczny triumf Niemile dotyka. Wszakże to wskazuje, że nie tak prędko jeszcze powróci do swęj dawnęj roli na łono rodziny...

Wojna forteczna także toczy się nieprzerwanie. Thionville bombardują Prusacy od dni kilku tak gwałtownie, iż ta twierdza bodaj będzie mogła długo się utrzymać. Natomiast zaręcza Indép. belge, że twierdza Mézières i Montmédy zostały odepchnięte ze strątały obsadzające je wojska pruskie, które się cofnęły w głąb Francji. Urzędowe raporty z Wersalu nie potwierdziły dotąd tej wiadomości ani też wieści, jakoby francuskie oddziały pruski do 1000 ludzi łączący wparli do Belgii, gdzie go miano rozbroić.

W sprawie rosyjsko-wschodniej wieje zewsząd wiatr pokojowy.

Wiadomości urzędowe.

N. Pan raczył radcy sądu apelacyjnego i tajemnemu radcy sprawiedliwości Kuratowskiemu w Bydgoszczy nadać orderem czerwonego trzeciej klasy na petycy.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Toruń, 24 listopada.

(Wybory. — Książę Roman Czartoryski kandydatem w Lubawie. Drugi Polak z reprezentacyi miejskiej Torunia.)

†† Wybory do pruskiej izby poselskiej w Prusach

Zachodnich, jak to już donosiliśmy, wypadły tą razą bardzo pomyślnie. Wybraliśmy 7 posłów, a zatem dwóch więcej niż kiedykolwiek. Powodów tego pomyślnego rezultatu szukać należy przedewszystkiem w wzmagającym się coraz to więcej ogólnem rozburzeniu umysłowem włościan a nawet mieszczan naszych, przez działania towarzyszyw najrozmaitszych. Nie mała też zasługa w tej mierze mają nasze „Ustawy wyborcze dla Prus Zachodnich“, odznaczające się w porównaniu z waszym „Regulaminem wyborczym“ bardzo korzystnie nie tylko jasnością, ale także i praktycznością; mianowicie zasada autonomii powiatów w wyborze kandydatów okazała się nader zbawiającą. Powołanie tu mianem, że W. Księstwo Poznańskie przez przyjęcie tej zasady równie pomyślnie osiągnęło rezultaty. W Lubawie przyjdzie u nas do powtórnego wyboru z powodu, że obrany tam p. Ignacy Zyskowski przysięgł wybór w Brodnicy. Chodzi więc teraz o nowego kandydata dla Lubawskiego. Tęcza Gazeta Toruńska i chętni miński Przyjaciel Ludu zalecają wybór księcia Romana Czartoryskiego, a to z powodu, aby jego wyborem w Lubawie okazać poczucie solidarności W. Księstwa Poznańskiego, które postawiło księcia Romana kandydatem w Lesznie, lecz z powodu większości głosów niemieckich przeprowadzić go tam nie zdołało. Jak słyszałem, w Lubawie samemu wyborcy niektórzy tamnieci oświadczyli się za wyborem pana O. z M., jeszcze inni zaś za wyborem pana T. J. z L. Ponieważ jednak powiat lubawski znany jest z jedności, patriotyzmu, a panowie O. i J. odznaczają się przed innymi poświęceniem dla dobra ogółu, spodziewają się powszechnie, że właśnie ci miejscowi kandydaci jak nagorliwie kandydaturę Wielkopolską popierają będą, aby dać wyraz ogólnęj solidarności narodowej, i nakłonią wyborców włościańskich do oddania głosu kandydatowi zalecanemu przez oba pisma prowincjonalne.

Wybór przyszły lubawski będzie ostatnim kamieniem probierczym „Ustawy wyborczych dla Zachodnich Prus“, czy takowa, odpowiadając potrzebom lokalnym, przez zachowanie autonomii zdolna są także zabezpieczyć ogólnę interesu narodowe. Dla tego mniemamy, że wszyscy stronnicy prawdziwej autonomii powiatowej głosować będą w Lubawie na kandydaturę księcia Czartoryskiego, aby przeciwnikom tejże autonomii nie dać silnej broni do ręki, iż powiaty, nie umiające się wznieść po nad zaściankowe ambicje, nie są zdolne starać się same o wybór posłów, i że tylko komitet prowincjonalny jeden w pierwszej i ostatniej instancyi o kandydaturę poselskiej rozstrzygać winien. Powiat lubawski należy do największych polskich w Prusach Zachodnich; tą razą jest w nim 104 obiorców polskich naprzeciw 52 niemieckim. Zawsze też tam Polak przechodził, z wyjątkiem jednego razu, e którym zamilczę. Fakt bowiem tego rodzaju już się w Lubawie powtórzyć nie może, i jesteśmy przekonani, że tą razą nikt przeciw księciu Romanowi Czartoryskiemu głosować nie będzie.

W Toruniu odbywają się w tym tygodniu wybory do reprezentacyi miejskiej. Uznania godną jest gorliwość wyborców polskich, którzy do izby miejskiej z równym zapałem głosowali jak do sejmu. Z Polaków przeprowadzono p. dr. Rakowicz, na którego żydzi i wielu Niemców także głos swój oddali. Po panu Mieczyńskim Zyskowski jest p. dr. Rakowicz drugim do pierwszemu Polakiem, jaki w radzie miejskiej toruńskiej zasiadać będzie.

Z Zaboru moskiewskiego, 20 listopada.

(Sprawozdanie z dzienników moskiewskich.)

Przodząc więc dalej z dnia wczorajszego korespondencyą i dając wam w dosłownem tłumaczeniu przypis, dodany do ówch opinii Polaków w Dreznie zamieszkanych. Dopisek ten brzmi, jak następuje: „Cóż powiedzieć na wszystko to tym radykalnym Polakom? Można by postąpić na tej prostej odpowiedzi: Wolnemu wola, zbawionemu raj.“ Spróbujemy jednak dać inną odpowiedź. Jak tonący chwytą się słomki i sądzi, że ona ma dość mocy, żeby utrzymać go, tak wy Polacy chwytacie się związku słowiańskiego i mówicie o nim jakby o czemś już gotowem, trwałem i zahartowanem. Choć my nie wątpimy w jego urzeczywistnienie w tej lub innej postaci, ale w każdym razie jest on dopiero rzeczą przyszłości, teraz go jeszcze nie ma, i wiele może jeszcze upłynąć lat, zanim my możemy namyślić się, znowić się, dojrzeć, zawrzeć umowę i położyć trwałe fundamenta pod nasz związek. Prawda, że my Rosyane jesteśmy nie gotowi, ale razem z nami nie gotowi i inni.

„Tak pomiędzy innymi w obecnej chwili Serbowie, zajęci swą wewnętrzną sprawą, wcale o nim nie myślą i nie mówią. Czesi i Morawianie mówią o nim ale jedynie dla tego, żeby straszyć Austrię. Rumunowie jako innozemni chłodno się doń odnoszą; Węgrzy nie przyjaźnią. Wy sami w Słowiańszczyźnie gracie rolę dwuznaczną: oswoobodzicieli w słowach, ciemiężców w rzeczy. W obec tego wszystkiego Rosya zmuszona jest prowadzić się ostrożnie, bez żadnych iluzji, bez ryzyko i nie przyjmie na siebie inicjatywę, która przy obecnych warunkach mogłaby mieć pozór gwałtu. Co się tyczy Austrii, to zamienienie jej na Słowiańską monarchię nie zda się nam być możliwem. Bo zgodzić się na to, że niezbędnym jest straszny moralny przewrót, by Niemka przekształciła się na słowiańską Cyprydę. Ona raczej zrobi wszystko na świecie, by oddalić chwilę przymusowego podobnego przekształcenia się i zachować wszystkie powaby Niemki. Niemniej zgodzić się i na to, że związek pomiędzy wieloma narodami nie może sformować się nagle, w jednej chwili. Ogólną zgodę musi poprzedzać zgoda pojedyncza i sądzimy, że wyciągając obecnie rękę do Polaków, przygotowujemy przyszłą Słowiańszczyznę, w której, jak wy sami utrzymujecie, zapewnią się wasza narodowa niezależność. Tej Słowiańszczyźnie w zgodzie z wami damy

pierwszy trwały początek, pierwsze trwałe słowiańskie zjednoczenie. Pojednanie z wami jest nasz pierwszy krok ku Słowiańszczyźnie. Czyliż żądać nie jasno, że my wymagamy od was ofiary tylko czasowej, i że czas ten będzie o tyle krótszym, o ile mniej nas będziecie zatrzymywać na drodze wewnętrznego i zewnętrznego rozwoju, czem mniej będziemy się obawiać waszych powstań. Po za Słowiańszczyznę Polakom nie możemy żądać żadną miarą dać swobody. Kiedy nie będziemy mieć przyczyny obawiać się, że wy od nas odejdziecie do Prus lub Austrii, wtenczas przyjaźń nasza dla Polaków sama przez się stanie się istotnym naszym interesem. A czemże innem jest przyjaźń pomiędzy narodami, jeśli nie rzeczywistą podstawą cywilizacji; czyli nie za jej pośrednictwem następuje wymiana myśli; czyli nie w niej znajduje się przyczepienie religijnych antagonizmów; czyli nie ona sprowadza rozbrojenie; czyli nie ona skierowywa wszystkie siły do jednego ogólnego dobra?

„A tak więc doszliśmy do następującego rezultatu: Rosya wymaga od was chwilowej ofiary z waszjęj politycznej niezależności dla tego, żeby w Słowiańszczyźnie powrócić wam całą pełnią waszego narodowego życia.

„Prasy domagają się koniecznie od was zrzeczenia się polskiej narodowości, to jej absolutny warunek tak dla Polski jak dla Alzacy i Lotaryngii, a bez narodowości niepodobna jest i polityczna odrębność. Prusy was pożąć całkowicie i raz na zawsze. Żeby Austriya mogła zrobić co dla was, potrzeba żeby podjęła wojnę, która ją zabije i zamieni na Węgry, które nie mają najmniejszych żywiołów, by mogły stać się ogniskiem Słowiańszczyzny. Wybierajcie więc!”

Do uwag tych nader jasnego znaczenia dla nas dorzucam tylko słów kilka, wprost do Birżewych Wiedomości zwróconych: Pytam się Birżewych Wiedomości, czy także z obawy, abyśmy nie zrobili powstania, rząd rosyjski niszczy naszą narodowość, usuwa z wszystkich urzędów i szkół nasz język? Czy również z tej obawy gnienie i przesładując kościół? Czy także z tej obawy dopuszcza się nadużyć co do wychodzenia pism peryodycznych? Naszemu zdaniem, już nie nie mówiąc o tym, że dziś nikt z nas nie myśli robić powstania, to dostatecznie zabezpiecza rząd moskiewski od tej obawy ta liczna armia, jaką dla pilnowania nas w Polsce utrzymuje. Inne środki dążą do wynarodowienia nas a nie utrzymania w spokoju. Pozyskuje się przyjaciół zaciem, szlachetnym postępowaniem a nie pięściami, a my prócz waszjęj pięści nie więcej od was nie doznaliśmy. Nam ani na chwilę nie wolno się zrzekać niczego z naszego programu. Kto się na chwilę zrzeka, ten zrzeka się na zawsze. Podobnie rzecz o wolno nikomu zwać pod hańbą podłości i my tego nie zrobimy. Prawda, że nie nastąpi zgoda ogólna, musi ją poprzedzać ugoda pojedynczych jednostek, aby więc porozumienie pomiędzy pojedynczymi jednostkami nastąpiło, trzeba aby tak Birżewyja Wiedomości jak i inni tego samego odcienia wystąpili odważnie przeciw obecnemu systematowi rządowemu. Wystąpienie to i parcie na rząd i społeczeństwo to dla nas konieczny warunek do traktowania. Związku słowiańskiego nie ma, wiemy o tym, ale też i to wiemy, że go nigdy z Rosyą nie będzie, jeśli ona nie zmieni swego systemu. Obiecankami nikt nas nie kupi, nam potrzeba czynów, nie słów.

Dalej w tymże samym numerze drukują Birżewyja Wiedomości listy Polaków z pod Zaboru moskiewskiego w tymże przedmiocie pisane. Sensu drukowania podobnych listów wcale nie rozumiemy. Już dosyć skarg i żalów przed i na społeczeństwo moskiewskie wytoczonych. Nie listy Polaków należy drukować, bo z góry wiadoma rzecz, że listy te będą wyrzutami dla Moskali, wreszcie w dzienniku rosyjskim żaden Polak nie powie tej całej prawdy, jaka w duszy jego tkwi. Zawsze się on musi rachować i z obowiązującą prawami i wreszcie z Katkowem i Krajewskim, którzy, jak wiadomo, oprócz zajęć dziennikarskich coa amore pełnią jeszcze obowiązki denuncyantów. Ale trzeba, żeby sami Moskale co do systemu panującego u nas i ówch krzywdach nadużyć w własnem imieniu podnieśli głos. Takie tylko odczucie się może mieć waga jako niepojętne o stroność. To jest obowiązkiem dziennikarstwa moskiewskiego, a czy obowiązek ten pełnił lub pełni? Jak dotąd, szczerze tylko na nas rząd i społeczeństwo swe. Do tych szczerzacy do niedawnego jeszcze czasu należały i Birżewyja Wiedomości. Dziś zaś pięknymi frazesami domagają się naszej miłości i ofiarują swoją pod tym małym warunkiem, żebyśmy zrzekli się swego narodowego programu. Doprawdy, znikłość wielka! Cieszą się Birżewyja Wiedomości, że pomiędzy nami jest duże stronnictwo, które gotowe iść w kierunku Birżewych Wiedomości. Piękna ułuda na którą to tylko powiemy, iż stronnictwo to jest tak wielkie, że w danym wypadku może liczyć kilkunastu ludzi, którzy w razie burzy przylutyl się mogą pod skrzydło potężnej Moskwy. Prawda to jasna dla nas wszystkich. A więc zamiast drukować głosy z naszej strony wychodzące, piszcie lepiej, jak wy robicie czego przedewszystkiem zrobić nie powinniście. Nie do nas ale do rządu i społeczeństwa przemawiajcie, to główna rzecz. Radzimy wam to, tak w waszym jak w naszym interesie.

W innym numerze tegoż dziennika znajduję zaów korespondencyą z Warszawy, w której twierdzą, że wszyscy czytają artykuły Birżewych Wiedomości w Warszawie. Korespondent dalej pisze, że cała inteligencja marzy o politycznej niezależności, a więc gdzież owo wielkie stronnictwo sprzyjające Moskwie? Inteligencja to serce narodu. Otóż tym wielkiem stronnictwem mają być kupcy i przemysłowcy, którzy pragną połączenia się z Moskwą, lecz nie śmieją tego głośno wypowiadać. Zkądże więc korespondent wie o tym? Znamy dobrze nasz stan średni i wiemy, że on zarówno

patryotycznym jak i inteligencyą, i że go też same uczucia ożywiają. Co krok więc to fałsz, bo i to nieprawda, by zagraniczni Polacy, to jest po za Zaborem moskiewskim mieszkający podali zgody warunki, wykajające granice polskiego państwa. Za granicą zrodnie cała prasa odpowiedziała, że żąda przedewszystkiem rękojm; żądnych jednak warunków do zgody nie przedstawiała i przedstawiać nie mogła, bo dziś zgodę cała prasa uważa za niemożliwą. Dopóki Rosya jest taką, jaką jest, powtarzamy, o zgodzie i marzyć nawet nie można. Nie sądzimy także, by Czas nazywał każdego zdradą, kto nad ewentualnością pojednania rozważa; a że twierdzi, że obok istnienia cenzury w Warszawie żaden z naszych dzienników nie może zabierać głosu w zagajonej kwestyi, to ma najupokorzniejszą słuszność, którą porówna z nim wszyscy wyznajemy, bo jakaz to może być dyskusya, której zbywa najelementarniejszego żywiołu, tj. swobody? Korespondent Birżewych Wiedomości czuje to sam dobrze, ale nie chce czy nie może wyznać tego, i dla tego woli się po faryzeuszowsku pocieszać, że to i dobrze, że głosu nie zabierają, bo mają mętne pojęcia (nb. wie o tym z góry, jakie ma nawet taki człowiek pojęcia, który jeszcze w tym względzie ani słowa nie powiedział), dla tego radzi, by Dziennik Warszawski (piękny adwokat pięknej sprawy) podjął tę kwestyą i zgromadził na okół siebie znakomitości, jak Kominkowski, Leszka Borkowski i innych z Galicji, którzy są panslawistami a mają wielką powagę. P. Kominkowskiemu nie znam, nie sądzę jednak, by L. Borkowski mógł należeć do takiego pisma, jak Dziennik Warszawski i iść w kierunku panslawistycznym?

Nie rozumiem także, z jakiego źródła Birżewyja Wiedomości zaczerpnęły, że obecnie Polacy są za franko-moskiewskim przymierzem jako korzystnym dla podtrzymywania interesów Słowian? My o tym nie nie wiemy. Wszystko to ułudy — ułudy wielkie — a na tym gruncie nic się nie buduje i nie buduje.

Na zakończenie to tylko powiem, że kwestya wschodnia wszystkim sprawom nadać może zupełnie inny kierunek. Ciekawość, w jaki sposób Moskale, ze względu na kwestyą tę, zaczną do nas przemawiać?..*)

*) Szanownego Korespondenta upraszamy o wyraźniejsze pisanie, oraz o szerszą przestrzeń pomiędzy wierszami. Zecerzy Dziennika.

Lwów, 21 listopada.

(Kłeski święto-jurskie. — Intryga polska. — T. Wiednia. — Obawy usiłowań germanizatorskich. — Pan Beust kanclerzem, więc nie będzie wojny. — Administracja wojskowa. — Czecho-Moskale. — Gość z Moskwy. — t. Zakrawski.)

(3) Pisałem wam już o ostatniej podróży metropolity do Wiednia. Jeździł on nie tylko z adresem narodowym ale i z prośbą we własnym interesie. Zostawisz metropolitą otrzymał od rządu zaliczkę 10,000 guldenów. Miał ją zwrócić w półrocznych ratach po 500 guldenów. Książę Sembratowicz przedłożył więc cesarzowi prośbę o podarowanie tej zaliczki. Cesarz prośbę przyjął ale nie sygnował. Następnie przesłano tę prośbę tutejszemu namiestnictwu do zaopiniowania. Co namiestnictwo odpowiedziało, nie wiem. Prośba jednak uwzględniona nie została. Świętojurey utrzymują, że w tym „intryga polska“, Polacy bawili się postępowaniem księcia metropolity niezadowolnieni. Jak utrzymują, skłania on się bardzo ku świętojurymowi a Chochlik powiada: „Nie mieli Polacy kłopotu, zrobili Sembratowicza metropolitą.“ Otóż postanowiono u św. Jura stanąć okoniem, i ks. metropolita nie złożył półrocznej raty. Rząd ze swęj strony położył sekwestr na kupony obligacyi indemnizacyjnych i nie kazał ich ks. metropolitę wypłacać.

Jeszcze i druga klęska dotknęła św. Jura. Kanonikowi Żukowskiemu zamknął rząd pensyą i c. k. kasie głównej nakazano, by od 1 grudnia nie wypłacano jej kanonikowi temu. Powód tego kroku jest bardzo prosty, nie mający ani z polityką ani ze sprawą ruską najmniejszego związku. Mimo to lament u św. Jura, że i to „intryga polska.“ Powód jest następujący: Książę Żukowski był w czasie bezkrólestwa święto-jurskiego, tj. od śmierci poprzedniego metropolity aż do instalacyi teraźniejszego, administratorem majątku metropolitalnego. Jak administrował, wiadomo, dość, że rachunków nie złożył. Rząd upominał się kilkakrotnie bezskutecznie; następnie groził, także bezskutecznie. W końcu, aby zmusić do złożenia liczby, zamknął placę bytemu administratorowi. Może to poskutkuje.

Z Wiednia wcale niepożyczające mamy wiadomości. Niemcy dmą coraz bardziej. Zwycięstwa pruskie zwracają im ciągle głowy. Rozprawy adresowe dowodem tego. Nasi usunęli się zupełnie od udziału w rozprawach i w głosowaniu. Nawet Janowski (jeden świętojurec w delegacyi) choć się zapisał do głosu za adresem, cofnął się potem. Nawet dla niego szli za daleko mówcy niemieccy. Cofnął się on może i dla tego, że adres był przeciw rządowi wymierzony a on jest urzędnikiem. Wiadomą jest historia z trzema namiestnikami, którzy głosowali przeciw rządowi. Nauka nie poszła w las. Niemcy, wodzący ręką w izbie, wodzą go i po za izbą. Między innymi chcieliby uniwersytet tutejszy do szczytu zgermanizować. Te kilka katech polskich irytuje ich. Nie dość, że się opierają spolszczeniu jego, chcą i istniejące katedry polskie skasować. Tutejsi profesorowie Niemcy pomagają i domagają się tego. Właśnie zażądano — prywatnie nie ze strony rządu, ale ze strony jednego z męnerów niemieckich — dat statystycznych co do frekwencyi. Jak są odpowiedziane odczyty polskie a jak niemieckie a jak ruskie. Czy Rusini chodzą na polskie czy niemieckie wykłady chętniej itd. Pan Potocki jest widocznie bezwładny. Wszystkiego więc obawiać się należy.

Usiłowania cofnięcia nawet tych koncesyi na rzecz narodowości naszej, jakie uzyskaliśmy, są wielkie. Niem-

cy tutejsi spodziewają się nawet przywrócenia języka niemieckiego w urzędach. Tak źle spodziewać się nie będzie. Cesarz wydał co do języka urzędowego rozporządzenie, dzięki wpływom węgierskim. Te wpływy nie są dziś bynajmniej mniejsze.

Moje przekonanie, że niebezpieczeństwa wojny z Moskwą nie ma, sprawdzają się podobno. Pan Beust jest ciągle kanclerzem i gładko się uspokoił. Moskwa kończy swoje przygotowania do wojny, ale tu w Galicji nie się nie robi. „Wir können warten!“ Wspominałem w ostatniej korespondencji o administracji wojskowej austriackiej. Mam o niej nie najlepsze wyobrażenie. Fakt najnowszy przekonywa, że jestem pesymistą nie bez przyczyny. Składy mundurów, tak zwane Augmentations Magazine pulku Parma są w Kolomyi. Robiono temi dniami przegląd tych magazynów. Wypadł on najfatalniej. Przekonano się, że gdyby wypadło skompletować bataliony tego pulku, musiałoby one wyruszyć przeciw Moskalom bez... pantalonów. Ważna ta część ubrania męskiego znikła bez śladu. Szkoła wynosi przeszło 20.000 guldenów. Komendant magazynów G. został aresztowany, wytoczono śledztwo, ale pantalonów nie ma. Pan Beust ma podobno rację, że się wojny boi.

Pan Donbrowa, który tak gorliwie zwozi swych rodaków z Czech na Wołyn, był tu znowu. Wiezie on znowu cały transport do Sławuty. Jest on naczelnym dyrektorem w dobrach Sanguski. Oficjalistów Polaków zastąpiono już tam Czechami. Widać, że jeszcze za mało tam tych Czecho-Moskali.

Był tu oficer inżynierii moskiewskiej Bigodski z Odessy. Studiował on bardzo pilnie okolice Lwowa. Oczywiście tylko z punktu dziejowego. Obchodzili go mocno miejsca dawnych pobojowisk, obóz Chmielnickiego, Doroszenki i t. p. Był on tu właśnie w chwili, gdy dzienniki podniosły takie krzyki z powodu noty księcia Gorkazkowa. Dziwił się mocno, że tyle ona narobiła hałasu. Wszakże — powiedział — Europa wie dobrze, że Moskwa od dawna traktatu paryskiego nie szanuje, a punkt o neutralności morza Czarnego dawno już istnieje tylko na papierze. Flota moskiewska na Czarnym morzu nieczynna, ale silna bardzo. Obsługują ją prawie wyłącznie amerykańscy oficerowie.

Dziś odbył się pogrzeb ostatniego naczelnika okręgu lwowskiego z czasów organizacji narodowej, Jakóba Zakrzewskiego, byłego posła na sejm lwowski. Pokój pamięci zacnego patrioty!

Lwów, 22 listopada.

(Nikt nie wierzy w wojnę z Moskwą. — Ministerstwo przedtawskie nie podaje się do dymisji. — Pan Potocki ustąpi, jeżeli rezolucja upadnie. — Wybory do delegacji wspólnej. — Pan Weigel. — Pan Smolka. — Z wydziału krajowego. — Fundusze ks. Sapiehy, Cieszkowskiego i Zawadzkiego. — Subwencje. — Jakób Zakrzewski.)

(T) Moskwa grozi wojną, Turcy a t. samemu i Austrii i Anglii; Moskwa zbiera się na wielką skalę, zakupuje floty pancerne, aby je wbrew woli całej Europy wprowadzić na Czarne morze; Moskwa robi wszystko, co może, aby przekonać świat o bliskim niebezpieczeństwie wojny, a mimo to zdawałoby się, że nawet najbliżsi jej sąsiedzi nie wierzą w możliwość tej wojny, a nawet my tutaj najpóźniejsi na następstwa tej wojny narażeni, więcę troszczymy się losami armii Bourbakiego lub oddziałów Garibaldeggo niż tem wisząc nad nami niebezpieczeństwem. Gładko nawet, tak tliwie, tak zrazu zatruwając notą Gorkazkowa, już się uspokoiły i pomimo powszechnego przekonania, że kwestya wschodnia tak groźna dla spokoju europejskiego, tak ważna dla nas Polaków, prędzej lub później znowu wypłyne, pomimo powszechnego przekonania, że między Austrią a jej sąsiadką musi przyjść do krwawego starcia, pomimo czynionych całkiem jawnie od tak dlużego czasu do tego starcia ze strony Moskwy przygotowań, nikt nie chce widzieć zbliżającego się ciosu, nikt nie chce wierzyć, by chwila stanowca, od tak dawna przewidywana i zapowiadana, była już tak bliska. Rząd austriacki jest także, zdaje się, tego zdania, że teraz żadne jeszcze monarchie ze strony Moskwy nie grozi niebezpieczeństwo, nie czyni bowiem dotąd żadnych względem uzbrojenia i mobilizacji armii przygotowań.

Tém mniej może być mowa o chęci rządu austriackiego wzięcia inicjatywy i skorzystania z tak dogodnej sposobności zabezpieczenia się raz na zawsze od niebezpiecznego sąsiada. Mężowie kierujący losami Austrii nie zdołają się podobno nigdy na krok stanowczy, śmiały, całą ich mądrością jest lawirowanie między różnymi prądami politycznymi tak w sprawach zewnętrznych jak i wewnętrznych. Wprawdzie pojutrze rozpoczynają się posiedzenia delegacji wspólnych i cała akcja polityczna przenosi się po Pesztu, mimo to mała jest nadzieja, by w bawelnianej polityce austriackiej zaszła jaka zmiana, bo wątpić należy, by się p. Beust dał wysadzić ze stanowiska swego, a bez zmiany osób nie ma co myśleć o zmianie polityki.

Jak mylnymi były wszelkie doniesienia o ustąpieniu Beusta, tak mylnymi a przynajmniej przedwczesnymi okazały się także, jakkolwiek nierównie więcę uzasadnione wiadomości o ustąpieniu hr. Potockiego i całego przedtawskiego gabinetu. Według najnowszych doniesień z Wiednia udaje się prezydent gabinetu za cesarzem do Pesztu i dopiero wtedy usunie się, jeżeliby sprawa rezolucji galicyjskiej w radzie państwa upadła. Jeżeliby izba wnioski hr. Potockiego w sprawie ugody z Galicją odrzuciła, wtedyby z pewnością ustąpił. Przed wyjazdem cesarza do Pesztu miał hr. Potocki dłuższe posłuchanie, które, jak utrzymują, przyczyniło się głównie do tego, że p. Potocki nie złożył urzędu i postanowił pozostać na swoim stanowisku aż do rozstrzygnięcia sprawy jego wniosków rezolucyjnych.

Delegacja nasza popiera p. Potockiego jak najusilniej. Na jego to żądanie, jak twierdzą, nie wybrano do delegacji Smolki i Weigla, których pierwotnie wybrać zamierzano. Dla czego nie wybrano Smolki, pojąć nie trudno. Poseł lwowski stracił jak wiadomo z powodu swego federalistyczno-słowiańskiego a Węgrom tak wstrętnego programu cały swój dawny wpływ w kierujących dziś w Węgrzech kołach i jedynie jeszcze między członkami skrajnej lewicy mógłby mieć jakiś wpływ i tym sposobem mógłby wywierać wpływ rządzącej partii Deaka bynajmniej nie pożądanego; ale co miano przeciw p. Weigelowi? Bądź co bądź, śmiesznie wygląda wiadomość podana w telegramie dzisiejszej Gazety Narodowej, że p. Weigel z powodu, że go nie wybrano do delegacji, złożył mandat do rady państwa!

Urzędowa Gazeta Lwowska ogłosiła wyciąg z protokołu posiedzenia wydziału krajowego do końca października. Między innymi dowiadujemy się z tych wyciągów, że w skutek ogłoszenia konkursu na 3 katedry przy lwowskiej akademii technicznej uchwalą wydział krajowy wezwać c. k. namiestnictwo, ażeby ogłosiło konkurs dodatkowy, wymagający od kandydatów znajomości języka polskiego i ażeby kandydaci nie posiadający tego warunku, przy nadaniu posad

uwzględnieni nie byli. Dalej dowiadujemy się, że wydział krajowy przyjął w zarząd sumę 6.500 guldenów jako kapitał zakładowy funduszu naukowego Cieszkowskiego i Zawadzkiego. (Fundusz ten powstał ze składek, jakie zebrał śp. Karol Cieszkowski, dawniejszy Dziennika Poznańskiego korespondent, wspólnie z p. Zawadzkiem na „dom ubogiej młodzieży“, który to projekt nie przyszedł do skutku). Przyjął także wydział krajowy do wiadomości utworzenie przez marszałka krajowego ks. Leona Sapiehy fundacji dla dwojga młodzieńców, którzy po ukończeniu nauk w kraju pragną w specjalnym zawodzie wykształcić się za granicą, i przesłał ośnośny dokument fundacyjnemu c. k. namiestnictwu do zatwierdzenia. Dalej czytamy w protokołach czynności wydziału, że redakcyi ruskiego czasopisma Hospodar udzielono subwencji 300 guldenów, a Towarzystwu sadowniczo-ogrodnicznemu 100 guldenów na urządzenie wystawy, a 150 na premie.

Na zamknięcie jeszcze smutną zapisać należy wiadomość. Oto wczoraj złożył się do grobu zwłoki zacnego człowieka, zasłużonego patrioty Jakóba Zakrzewskiego. Od młodości zajmował się on pracami literackimi, w roku 1848 był współpracownikiem ówczesnego Dziennika Narodowego wraz z Koreckim i Supińskim. Następnie wstąpił do urzędu, a w roku 1862 został starostą w Drohobycz, gdzie zjednał sobie taki u obywateli tamtejszych szacunek, takie zdobył sobie powszechne zaufanie, że pomimo iż był c. k. urzędnikiem, obrało go miasto do swym posłem na sejm krajowy. Rząd ówczesny nie chciał mieć urzędników posiadających przyjaźń ludności, usunął go więc z pasady starosty. Zakrzewski przeniósł się do wydziału krajowego, gdzie pełnił obowiązki sekretarza. Za posadę tę jednak po kilku latach z niewiadomych powodów podjął, oddawszy się wyłącznie pracom literackim. Z kolei pracował w kilku dziennikach tutejszych, w Gońcu, Haśle, w Gazecie Narodowej, w Dzienniku Polskim, a w końcu w Gazecie Lwowskiej. Jego poezye, umieszczane w dziennikach tutejszych prawie zawsze treści politycznej, znane są powszechnie. Większa ich część, mianowicie odnosząca się do dziejów ostatniego powstania, wyszła w osobnym odbiciu podobno w Lipsku. W roku 1864 po zaprowadzeniu stanu wojennego w Galicji, gdy organizacja narodowa chyliła się już ku upadkowi, gdy cała prawie starszyna albo już była w więzieniu albo za granicę się chronić musiała albo z obawy składała urzędy, przyjął ś. p. Zakrzewski, będąc jeszcze wówczas posłem, urząd naczelnika okręgu lwowskiego i pełnił go aż do rozwiązania organizacji narodowej. Szlachetny ten człowiek, podpadłszy w latach ostatnich mocno na zdrowiu i straciwszy posadę w redakcyi Gazety Lwowskiej z powodu, że zmniejszono tam liczbę współpracowników, umarł, cierpiąc niedostatek, któremu składki przyjaciół po części zapobiegał. Jego pogrzeb odbył się cicho i tylko małe grono przyjaciół odprowadziło zwłoki na cmentarz żyłakowski. Nie licząc udziału pochodzą ztąd, że mało kto wie, gdzie zmarł mieszkał, a kartki pogrzebowe zawiadamiające o tem dopiero w ostatniej chwili i mało gdzie rozlepiono. Cześć i spokój pamięci poezjiowego człowieka!

Z teatru wojny.

A. Prusy i Niemcy

Staatsanzeiger ogłasza następujący raport: Z kwater głównych w Wersalu, 18 listopada.

JKMość przyjmował wczoraj raporta generałów, przyczem i szef sztabu generalnego III armii, generał porucznik Blumenthal był obecnym. Później mieli posłuchanie książę Mikołaj Nassawski i ks. Kraft Hohenlohe, komendant gwardji artylerji. Przybycie angielskiego podsekretarza stanu Odo Russell, oczekiwanego z depesząmi swego rządu, zapowiedzianem jest na jutro (19).

Stanowisko, jakie wojska francuskie pomiędzy Nogent i Houdan przed wypadkami pod Dreux zajmowały, miało służyć do podwójnego celu. Z jednej strony miały być bronią linia rzeki Eure a przez to być zamknięty wstęp do Dreux od wschodu, z drugiej strony chciało pokusić się o podanie ręki wojskom oblężonym Paryża przy wycieczce na stronie zachodniej lub południowej. Houdan jest oddalony od Wersalu na Châteauneuf de Pont-Chartrain o 5 i trzy czwarte mili, od Dreux 2 i pół mili. Pozycja pod Nogent de Roi była tak ustronna, że gościnnie Rambouillet Chartres obserwowanym być mógł. Mainton, punkt krzyżowania się tego gościnnego z Mantes (Seine de Oise) do Chartres, jest od Nogent milę oddalony. Ze w Paryżu oddawano się w ostatnich dniach nadziei sukcesu z zachodu, okazywało się dostatecznie z gazet. Nadzieja ta przez zwycięstwo z dnia 17 zwycięzona została.

O sile zgromadzonych nad rzeką Eure wojsk nie ma jeszcze dokładnych wiadomości. Dreux, które, jak wiadomo, wkrótce po zajęciu Chartres otworzyło bez walki bramy swoje niemieckim wojskom, nigdy przez nich zupełnie zajęte nie zostało, lecz tylko obserwowanym było przez przybywające i odchodzące patrole konne. Ile razy patrole te przychodziły, znajdowały miasto wolnym od wszelkiej załogi nieprzyjacielskiej; po ich oddaleniu się jednakże zwały były przybywać tam mniejsze oddziały wolnych strzelców i mobilów. Przy zmianie w rozdzieleniu wojska naszego, jaka nastąpiła w skutek utarczki z dnia 9 listopada, zaniechano obserwacji Dreux. Garnizon francuski, jaki znalazł się tam w dniu 17, składał się tylko z mobilów, marynarzy i chasseurs d'Afrique; dział nie było. Strata, jaką dawała 17 poniosła, podana jest w raporcie księcia meklemburskiego w ogóle na 104 ludzi.

Listy prywatne, pomiędzy innymi listy oficerów i mobilów z fortów, mianowicie południowych, jak Vanves, Issy, Villejuif, Villancourt mówiły o wycieczce na masę z tak wielką pewnością, że o zamiarze rządu paryskiego zrobienia raz jeszcze wycieczki nie można było wątpić. Od niedzieli dnia 13 oczekiwano też codziennie wycieczki. Większe ćwiczenia wojska, jakie nieprzyjaciel przed murami fortyfikacji częściej niż zwykle odbywał, można było uważać za oznaki planu jego zaczepnego. W poniedziałek nakazano było wojskom, kantonującym w otoczeniu Wersalu, aby każdej chwili byli gotowi do alarmu.

Jeżeli komitet obrony mimo to zaniechał wycieczki, to wewnętrzne powody tego można naturalnie ztąd oceniać tylko w przybliżeniu. Nasze czaty przednie spotrzędy podobno, że wiadomość o walce pod Orleanem, którą wydział rządu z Tours, jak wiadomo, mimo wielką liczbę strat francuskich ogłosił za zwycięstwo, dopiero wczoraj (17) nadeszła do Paryża. Ruch świąteczny, jaki się objawiał w mieście, wywieszenie chorągwi itp. służyły za punkt oparcia dla tego domysłu. Fakt jest, że dzienniki paryskie, które w kwaterach głównych zna

chodzą się aż do 15 listopada, nie ustają w przedstawianiu wycieczki w wielkim stylu za daremną, jeżeli przystępnie nie można liczyć na sukces prowincji południowych. Bardzo godnym uwagi jest, że z Lyonu, gdzie wtargnięcie Francuzów do Orleanu znane już było dnia 11 listopada, piszą w tym samym duchu. Nawet De-centralisation, dziennik ultra-republikański, przemawia od dni kilku za dalszym prowadzeniem wojny. Czytelnikom swoim donosi on o odwrocie korpusu v. d. Tann wprost wiadomości dziennikarskiej o trzech tylko wierszach, ogłasza zaś obszernie pokojowe artykuły, które popiera opisami nędzy klas uboższych Paryża.

PRUSY.

* Berlin, 24 listopada. Stósownie do najwyższego rozporządzenia przyzwywu Związku północno-niemieckiego odbyło się dziś z południa o 1 godzinie na Białej sali zamku królewskiego otwarcie parlamentu Związku rzeczonego. Aktu tego uroczystego dopełnił z rozkazu Jego Król. Mości prezes kanclerstwa związkowego, minister stanu p. Delbrück, który po zebraniu się na sali członków parlamentu odczytał mowę o tronu. Mowa ta oświadcza nasamprzód, że gdyby nieszczęśliwy kraj sąsiedni posiadał rząd, którego członkowie łączyliby nierozważanie przyszłość swoją z przyszłością kraju, toby siły szlachetnego narodu nie były poświęcone w walce pozbawionej nadziei. Publicznie roztrząsano warunki, pod którymi niemieckie rządy są gotowe zawrzeć pokój. Powinny one zostawać w odpowiednim stosunku do wielkości ofiar poniesionych, ponieważ Francja od wieków prowadzi politykę zaborczą; powinny Niemcom dać granicę, którejby bronić można i którąby braci południowo-niemieckich oswobodziła od nacisku groźnego położenia, które Francja zawiązała dawniejszym zdobyczem. Dla dopięcia tego celu potrzeba jeszcze środków, których parlament nie odmówi. Parlamentowi dla rozpatrzenia się w położeniu politycznym mają się przedłożyć wszelkie komunikacje, które co do pokoju paryskiego z marca 1856 roku świeżo nadeszły, z czem się wiąże nadzieja, że ludy żyjące w pokoju będą miały sobie zachowane jego dobrodziejstwa. Konstytucja uchwalona pomiędzy Związkiem północno-niemieckim a Badenią i Hessami przyjął jednomyślnie przez radę związkową, ma się przedłożyć, a porozumienie zawarte z Bawaryą także będzie przedmiotem obrad, z Wyrtembergią przecież co do celu panuje zgoda, a porozumienie względem drogi do tego celu nastąpi niezawodnie.

Po ukończeniu mowy wznosił czasowy marszałek parlamentu, prezes sądu apelacyjnego dr. Simson trzykrotny okrzyk: Niech żyje król! któremu zgromadzenie z uniesieniem wtórowało.

Po dokonaniu w ten sposób uroczystym otwarciu nadzwyczajnej sesji parlamentu zebrał się członkowie na pierwsze posiedzenie, które marszałek p. Simson zajął o godzinie 2 1/4. Następnie wybrano całkowite dotychczasowe przyzwywu parlamentu i to bez głosowania karteczkami, lecz tylko przez proste głosowanie. Obecnych było na posiedzeniu pierwszym 158 posłów. Następne posiedzenie odbędzie się w sobotę.

Członek parlamentu p. Schweitzer oświadcza, że wraz z zwolennikami swymi w parlamencie głosować będzie przeciw kredytowi do dalszego prowadzenia wojny, ponieważ wojna ta jest obecnie tylko „wojną zaborczą“. Demokraci socjalni frakcyi parlamentarnej Babel-Liebnecht, głosowali już przeciw pierwszej pożyczce wojennej.

FRANCYA.

* Nawał doniesień szczegółowych o wypadkach na teatrze wojny i dyplomatycznych depesz w sprawie rosyjsko-wschodniej nie pozwolił nam dotąd podać czytelnikom noty pana Thiersa o układach w Wersalu, która aczkolwiek z treści już znana z telegramów, tak wielkie ma zalety formy, iż ją w dosłownym przekładzie tutaj powtarzamy, jak następuje:

Panie ambasadorze! Obowiązany jestem czterem mocarstwom, które stałyby lub poparły propozycję zawieszenia broni między Francją i Prusami, złożyć treściwie ale dokładnie sprawozdanie o ważnej i drażliwej negocjacji, której się podjąłem. Otrzymałszy bilet wolnego przejazdu, które Naj. Cesarz Rosyjski i gabinet angielski raczyli wyjechać dla mnie u Naj. króla pruskiego, wyjechałem z Tours dnia 28 października; przebywszy linie przedzielające dwie armie udałem się do Orleanu. Nie tracąc czasu obrałem drogę do Wersalu w towarzyszywie oficera bawarskiego, którego mi uprzednio dodał generał Tann dla usunięcia trudności, jakie mogłbym spotkać na drodze. Podczas tej trudnej przeprawy mogłem się przekonać na własne oczy, i na nieszczerze w prowincji francuskiej, jak okropną jest wojna. W braku koni zmuszony pozostać kilka godzin nocnych w Arpagon, przybyłem do Wersalu w niedzielę zrana dnia 30 października. Zabawiłem tam chwil kilka, z góry uświadomiwszy się z p. Bismarckiem, że nie rozpocznie z nim układow, dopóki wprzód nie uzupełni w Paryżu pełnomocnictw, jakie otrzymałem od delegacji w Tours. W towarzystwie oficerów parlamentarzysty, którzy mieli mi ułatwić przejście przednich straż, przeprawiłem się przez Sekwanę po niżej mostu Sevres, obecnie zerwanego, i stanąłem w pałacu ministerium spraw zagranicznych, aby jak najprędzej porozumieć się z członkami rządu. Noc upłynęła na obradach, i po postanowieniu jednomyślnie przyjętym, otrzymałem pełnomocnictwo o potrzebnem do negocjowania i zawarcia rozejmu, który zaproponowały mocarstwa neutralne.

Ciągle dbając o to, żeby nie tracić czasu, którego każda minuta znaczną była rozlewem krwi ludzkiej, przebyłem przednie strażę w poniedziałek wieczór dnia 31 października, i nazajutrz d. 1 listopada w południe byłem na konferencji u p. kanclerza Związku północnego.

Przedmiot mojej misji był doskonale wiadomy hrabiemu Bismarckowi, który równie jak Francja otrzymała propozycję mocarstw neutralnych. Po kilku zastrzeżeniach o mieżając się neutralnych w te negocjacje, zastrzeżeniach, które wysłuchałem nie pojmując ich, przedmiot naszej misji był doskonale określony i wydutyjony między hr. Bismarckiem i mną. Chodziło o zawarcie rozejmu, któryby zakończył rozlew krwi między dwoma narodami najucywilizowańszymi w świecie, i pozwolił Francji w swobodnych wyborach ustanowić rząd regularny, z którym można by skutecznie traktować. Przedmiot był tem lepiej wskazany, że kilkakrotnie dyplomacja pruska utrzymywała, iż w obecnym stanie rzeczy wo Francji nie wie z kim ma wiązać układy.

Przy tej sposobności hr. Bismarck zwrócił moją uwagę na okoliczność, na którą zresztą nie kładł przyćisku, że obecnie usiłują się zreformować w Kassel resztki rządu dotychczas jedynie uznanego przez Europę; że jednak uwagę tę uczynił jedynie dla lepszego określenia sytuacji dyplomatycznej, a bynajmniej nie w celu mieszanja się w sprawy rządowe Francji. Odpowiedziałem natychmiast hr. Bismarckowi, że i my tak samo to rozumiemy, i że zresztą rząd, który wtargnął Francją w przespa wojny szalenie postanowiony i nieudolnie prowadzony, na zawsze zakończył w Sedan swoje smutne istnienie, i że pozostanie dla narodu francuskiego jako wspomnienie hańby i bólesci.

Nie zaprzeczając temu co mówił, hr. Bismarck raz jeszcze zapewnił, iż zgola nie myśli mieszać się w nasze sprawy wewnętrzne, i zgola nie dodał, iż moja obecność w głównej kwaterze pruskiej, i przyjęcie jakiegoś dozwolenia, są dowodem szczerości tego oświadczenia, albowiem nie zważając na to co się dzieje w Kassel, kanclerz Związku północnego skłapił wreszcie układy z postem nadzwyczajnym Rzeczypospolitej francuskiej.

Po tych wstępnych uwagach, rozstrząsaliśmy ogólnie kwestje, jakie poruszała propozycja mocarstw neutralnych: 1. Zasada zawieszenia broni, mającego głównie na celu zatrzymanie krwi rozlewu i dostarczenie Francji środków do utworzenia rządu opartego na życzeniach wyrażonych przez naród.

2. Czas trwania tego zawieszenia broni, spowodowany zwłokami, jakie pociąga za sobą utworzenie Zgromadzenia wszechwładnego.

3. Wolność wyborów najzupełniej zapewniona w krajach obecnych zajętych przez wojska pruskie.

4. Zachowanie się armii walczących podczas zawieszenia broni.

5. Nakoniec zaopatrzenie w żywność fortów oblężonych.

W tych pięciu kwestiach, zważając co do samej zawieszenia broni, p. Bismarck, jak mi się zdawało, nie niezwolnionych zarzutów, i po tej pierwszej konferencji, trwała nie mniej jak cztery godziny, ośmieliłem się, że możemy znaleźć się we wszystkich punktach i zawrzeć konwencję, byłaby pierwszym aktem uspokojenia gorąco pożądanego półkula świata.

Konferencje następowały po sobie, najczęściej dwudziennie, gdyż niedierpliwie pragnąłem dobić się rezultatu, któryby zakończył huk armat, któryśmy ciągle słyszeli, i każdy rozgłos budził we mnie obawę nowych spustoszeń i ofiar ludzkich.

Podczas tych konferencji takie były zarzuty i rozważania w tych różnych punktach wyżej przytoczonych:

Co do zasady i przedmiotu zawieszenia broni, p. Bismarck zapewnił mi, iż pragnie zarówno jak mocarstwa neutralne skończyć się, a przynajmniej zawiesić kroki nieprzyjaciela, i że życzy sobie, aby się utworzyła wo Francji władza, i będzie mógł zawrzeć układy skuteczne i trwałe. Była to pełna zgoda w tym punkcie zasadniczym, i wszelka dyskusja stała się zbędna.

Co do czasu trwania rozejmu, żądałem od kanclerza zku północnego dwudziestu pięciu do trzydziestu dni, a nad dwudziestu pięciu. Trzeba dwunastu dni, mówiłem, aby mogli się zebrać i porozumieć o wybor; jeden dzień zajmie wyborów, czterech lub pięciu dni kandydaci zbiorą się, i oznaczą, a ośm do dziesięciu dni, nim kandydaci na stanowisko, a rządowi wyborów utworzą zgromadzenie narodu. Hr. Bismarck nie zaprzeczył tych obiezań, i ograniczył oświadczeniem, że im krótszy byłby rozejm, tem mniejsze niebezpieczeństwo zachodziłoby w jego zawarcie. Zgadzać się jednak na ten dwadzieścia pięć.

Następnie przyszła kolej na ważną kwestyę wyborów. Bismarck raczył mi zapewnić, że w krajach zajętych przez wojska pruskie będą one równie wolne jak kiedykolwiek mogły być we Francji. Podziękowałem mu za to zapewnienie, na które byłem poproszony, jeśli by hr. Bismarck, zrazu nie czyniąc żadnych wyjątków w tej swobodzie wyborów, nie zrobił mi żaden względnym pewnych części terytorium francuskiego, które dług nie mają z Niemcami wspólny język i pochodzenie, powiedziałem mu natychmiast, że zawieszenie broni, jeśli ma służyć zawartem, nie powinno przesadzać żadnej z mających być roztrąszaniem przy stanowczem zawarcie państwa z mojej strony odmawiam wszelkich dyskusji w tym punkcie, i że tak postępując słucham s. oich instrukcji i ośm stych uczuć. Hr. Bismarck odpowiedział mi, że i on także zdania, iż nie należy dotykać żadnej z tych kwestji, i proponował mi nic z tego nie zamieszczać w projekcie zawieszenia broni, w ten sposób nie było żadnego przesądzenia w tej kwestji, że jeśli nie pozwolili na agitacyę wyborczą w prowincjach, o których mowa, nie odmówi jednak tego, żeby one były reprezentowane w przyszłym zgromadzeniu narodowem przez znanych obywateli, których wskazywał bez jego mieszanja się w tę sprawę, i którzy będą mieli zupełną swobodę opinii jak wszyscy inni reprezentanci Francji.

Gdy ta kwestya najważniejsza ze wszystkich weszła w sposób na drogę rozwiązania, zajęliśmy się zachowaniem się do niej podczas zawieszenia broni. P. Bismarck musiał się odwołać do generałów pruskich zebranych pod prezydencją króla, i zbadał wszystkich, ułożyłsi następnie następujące warunki zgodzonymi z wyjątkami przyjętymi w podobnych razach:

Armie walczące zatrzymają się tam, gdzie były w momencie podpisania rozejmu; linia łącząca wszystkie punkta, gdzie się trzymały, utworzy linię demarkacyjną, której przekroczyć nie mogą, ale wewnątrz niej będą miały zupełną swobodę ruchu z jedyńm wyjątkiem, że nie dopuszczają się czynów nieprzyjacielskich.

Byliśmy niejako zgodni, co do rozmaitych punktów trudnych do załatwienia układow, kielscy zaczęli rozbiór ostatnią kwestyę, mianowicie zaopatrzenie oblężonych twierdz w żywność a w szczególności Paryża. Hr. Bismarck nie sprzeciwiał żądanej ilości zapasów, orz wyrażał trudność zgromadzenia i przywiezienia ich do Paryża (co zresztą było do nas mogło obchodzić). Co do samej ilości, formalnie mu oświadczyłem, że się to da załatwić na drodze przyjaźni układowej, i że nawet w tym względzie jesteśmy gotowi zrobić bardzo wiele ustępstwa. I tym razem kanclerz północno-niemieckiego Związku chciał się w tym względzie do władz miejscowych nie mieszać, którym już kilka kwestji do rozpatrzenia przedłożony, a zostało, i umówiliśmy się, że odtądmy ostateczne rozwiązania tej kwestji do czwartku dnia 3 listopada, tj. dnia następnego. We czwartek 3, hr. Bismarck, którego zastąpił zajęty i niepokojony, zapisał mi, czy nie mam jakich wiadomości z Paryża, na co mu odpowiedziałem, że od poniedziałku wieczorem odstąpię, tj. dnia mego wyjazdu z Paryża, nie miałem żadnych wiadomości. Wtedy dał mi do odczytania raporta od fortów, które miały być o rewolucji i o ogłoszeniu nowego rządu w Paryżu. On ten Paryż, z którego wiadomości chociażby najmniejszej wagi dla nas były wysłane byłyby szybkością elektryczności, aby się rozprzeszły, bieżąc następnie po całym świecie, mógł być w tej chwili teatrze wojny, rewolucji, chociażby we trzy dni potem nie można było ująć jej o biam niczego dowiedzieć? Głęboko zasnużony tem historycznym zjawiskiem, zapewniałem hrabię Bismarckowi, że jeżeli nieporozumienie mogłoby trzymać na chwilę w Paryżu, energiczna miłość przyniosła by do strony ludności paryskiej, która wyrównała jej punkt te trytyzmowi, nieładnego naruszonego porządku przywróci. Wszakże nie miałem władzy do traktowania, gdyż się to wiadomości oświadczyłem. Otrzymałszy od hr. Bismarcka możność skomunikowania się z Paryżem, zdołałem jeszcze tego samego dnia w czwartek dowiedzieć się, co zaszło w poniedziałek w Paryżu, i przekonać się, że się nie myliłem, utrzymując, że tryumf przyniesie porządek mógł co najwyżej tylko przez kilka godzin potrwać.

Tego samego wieczora udałem się do hrabiego Bismarcka i zaczęliśmy dalej prowadzić układy, przerwane tego samego dnia z rana, które przez część nocy trwały. Kwestya dowodu żywności do stolicy rozbiłaliśmy bardzo żywo i ciągle było to przedmiotem rozprawy, że moje żądania co do ilości będą mogły ulec pewnym zmianom po szczegółowym rozbirozie. Ale niezadługo spotrzeblem, że się podnosiła nie kwestya szczegółowa, ale kwestya samej zasady mego żądania dotycząca. Dowodziłem hrabiemu Bismarckowi, że we wszystkich zawieszeniach broni zasada tego zawieszenia wymaga, żeby każda ze stron wojujących przy końcu zawieszenia broni była na tej samej stopie, na jakiej się znajdowała w chwili rozpoczęcia kroków wojennych; że z tej zasady, opartej na słuszności i na rozsądku, wypływał zważając do wożenia z wności twierdzą oblężonym i stosunkowo codziennym dowozu względnie do spożytych w ciągu dnia zapasów, gdyż bez zachowania takiego postępowania, powiedziałem hrabiemu Bismarckowi, skutkiem zawieszenia broni, można by brać najniższą stopę twierdza na świecie. Zdało mi się, że nie można było oświadczyć przeciwko temu wymienieniu zasad i zwycięzcy niezaprzeczonych i nieogólnych najmniejszego sporowu.

Wówczas kanclerz północno-niemieckiego Związku, wyrażając się nie swoim imieniem, ale imieniem władz wojskowych oświadczył mi, że zawieszenie broni jest zupełnie zwycięstwem interesom pruskim; że dając nam miesiąc czasu wypoczynku jest daniem możliwości naszym armiom uorganizowania się; że pozwolenie na wprowadzanie do Paryża zapasów żywności w ilości trudnej do oznaczenia jest daniem mu możliwości stawiania nieograniczonego oporu, że nie można nam zatem udzielić takich korzyści bez równoważników wojskowych (equivalents militaires, wyrażenie hrabiego Bismarcka). Pospieszylem odpowiedzieć, że bez kwestji zawieszenia broni może nam pewne usługi materialne wyświadczyć, ale że gabinet pruski powinien być przewidzieć, przystając na zasadzie na zawieszenie broni, że zresztą uspokojenie namiętności narodowych, przygotowanie i przybliżenie się do zawarcia pokoju, a nade wszystko okazania zgodności z formalną wolą Europy stosownej względności, to wszystko stanowi dla Prus korzyści polityczne, które większe mają znaczenie od korzyści materialnych, jakie my im możemy udzielić. Zapytałem wówczas, jakich równoważników wojskowych domaga się od nas? gdyż hr. Bismarck nie chciał ich wyraźnie oznaczyć.

Wreszcie wymienił mi je, ale zawsze z pewnym zastrzeżeniem. „Chcemy stanowiska wojskowego na około Paryża, rzekł do mnie. A ponieważ nalegałem na bliższe oznaczenie, dodał: „Jednego fortu, a może i kilku.“ dodał pan kanclerz. Natychmiast przerwałem panu kanclerzowi i rzekłem: „A zatem Paryż żąda od nas, gdy odmawiamie nam dowozu żywności przez czas trwania zawieszenia broni, jest to odciecie nam możliwości stawiania oporu przez miesiąc; żądanie od nas jednego z kilku fortów, jest domaganiem się murów naszej stolicy. Je to słowem żądanie wydania samego Paryża, dając nam je, odcinając możliwość bombardowania go i ogłodzenia. Zresztą układając się z nami o zawieszenie broni, nie mógł pan nigdy sądzić, że jednym z jego warunków byłoby wydanie Paryża, Paryż, naszej głównej siły, naszej nadziei, przedstawiającego dla was tyle trudności, że ich nie mogliście przez pięćdziesiąt dni oblężenia pokonać.“ Doszedłszy do tego punktu, nie mogłymiś ani na krok się ruszyć; zwróciłem na to uwagę pana Bismarcka

